

Leszek Misiak/31.12.2007 15:34 2.I.2008

Wspaniały medialny świat

PiS spreparował aferę gruntową, aferę Sawickiej, uśmiercił Blidę, wymyślił rzekome winy dr. G. Kamiński z CBA łamał na każdym kroku prawo, a zatrzymując ministra Lipca z PiS i doprowadzając do dymisji Leppera działał... politycznie

Ćwiąkalski natomiast był świetnym kandydatem na ministra sprawiedliwości, a Bondaryk na szefa ABW. Takiego poziomu absurdu od czasu gierkowskiej propagandy sukcesu w polskiej polityce nie było.

PO postępuje podobnie jak alkoholik, który wie, że picie to zło, ale żeby mógł pić dalej, bo taki stan mu odpowiada, musi to zło jakoś wytłumaczyć, "przerobić" na dobro. Inaczej nie miałby komfortu picia, uzasadnienia dla swego zgubnego postępowania. Musi więc stworzyć sobie alibi.

W polskiej polityce rozmyła się granica normalności i absurdu, a prawda zdewaluowała do poziomu propagandowej retoryki.

Bohaterowie Kafki i Mrożka

Znany propagandzista dawno temu przekonywał, że jeśli jakaś "prawda" jest powtarzana w kółko, w końcu stanie się prawdą obowiązującą. Społeczeństwo, a przynajmniej jego część, uwierzy. Ale dlaczego te socjotechniczne sztuczki są przemilczane przez medialne autorytety, które powinny się oburzać, grzmieć, odwoływać do zdrowego rozsądku, jak to czyniły za rządów PiS? Czasem tylko odezwie się pojedynczy głos wołającego na puszczy, ginie jednak zakrzyczany przez zgodny tłum przytakiwaczy, którzy dobrze wiedzą, o co chodzi, ale, jak powiedziałyby Korwin-Mikke, rzną głupa. Ekwilibrystyka słowna elit rządzących osiągnęła dziś apogeum w przeinaczaniu faktów.

Te żenujące spektakle, zamiast obnażać ich absurdalność, z powagą komentują i uzasadniają właśnie autorytety oraz tuzy pióra, mikrofonu i szklanego ekranu. Honor staniał, odwaga zdrożała. Autorytety i dziennikarze salonowi też chcą wygodnie żyć. Niektórym balansowanie na granicy prawdy z absurdem przychodzi tym łatwiej, że łączą ich z salonowymi elitami zwichrowane PRL-owskie życiorysy. Trudno nagle przejść na drugą stronę, zmienić krąg towarzyski, zwłaszcza gdy ma się świadomość, że ktoś może wyciągnąć haka, skompromitować wpadką z przeszłości, zaszantażować. Bezpieczniej trzymać się w stadzie, które w razie niebezpieczeństwa osłoni zagrożonego osobnika. A że dziwnym zbiegiem okoliczności biznesem, mediami i polityką w większości rządzą chłopcy z postkomunistycznej ferajny lub powiązani z nimi weterani III RP, ściągają do nich jak pszczoły do miodu kumotrzy i ich progenitury, kolejne już pokolenia "ustawionych". Każdy chroni swój mały konformistyczny świat spokojnej egzystencji i wszyscy udają, że jest OK, wypisując spreparowane teksty, by wilk był syty i owca cała, które bez trudu dałoby się wycisnąć jak gąbkę nasączoną wazeliną. Teksty pisane lub wypowiedziane tak, by uchronić się przed zarzutem służalczości, a zarazem przypodobać dworowi. Niby krytyka, niby obrona demokracji, niby etyka. I niby polityka, która, dostając ku wzmocnieniu tak przyrządzoną pożywkę, brnie w kolejne, coraz większe absurdy. I tak od lat tkwimy w oplatającej nas sieci pajęczej, tkanej misternie od czasu "grubej kreski". Kłamstwo, żeby się obronić, potrzebuje dobrego PR. Od 1989 r. wykształciła się już spora grupa fachowców w tej branży.

Ciszej nad tą trumną

Dlatego telewizje i inne media opiniotwórcze oraz autorytety moralne nie podjęły nasuwającej się niemal samoistnie każdemu logicznie myślącemu polemiki z wizją komisji śledczej, forsowanej przez LiD. Sens, a raczej bezsens tej wizji trafnie ujął w tygodniku "Wprost" Grzegorz Pawelczyk: "Dotychczas za oczywiste przyjmowało się, że sejmowe komisje śledcze są powoływane do wyjaśniania szczególnie trudnych i zawiłych spraw. (...) Problem w tym, że w sprawie Barbary Blidy wszystko jest jasne. Blida popełniła samobójstwo. A stało się to przez błąd funkcjonariuszy ABW, którzy się zresztą do tego przyznali. Co tu jeszcze wyjaśniać? Można by przyjrzeć się kulisom afery węglowej, w związku z którą Blida miała być zatrzymana. Posłowie jednak zdecydowali, że akurat tym komisja ma się nie zajmować". Nic dodać, nic ująć. Tymczasem w mediach zgodny chór klakierów relacjonował jedynie to, co postanowili posłowie, a także ich utarczki słowne.

Nie widziałem ani nie słyszałem, by prof. Bartoszewski czy prof. Zoll dojrzeli w pomysłе LiD brak logiki, a już "nie daj Boże" zemstę polityczną, którą czuć z daleka jak smród z Farmutilu Stokłosa. Natomiast festiwal komentarzy wokół nagłośnionych przez minister Piterę rzekomych przypadków łamania prawa przez CBA nie ma końca. Z przyjemnością przeczytałem więc komentarz Łukasza Warzechy z "Faktu": "Szanowni Posłowie LiD. Słuchając Waszych wypowiedzi w debacie o powołaniu komisji śledczej mam wrażenie, że zapominacie o jednej drobnostce: Barbara Blida strzeliła sobie w głowę sama. To nie Ziobro czy Kaczyński pociągnęli za spust, ale ona. (...) czy człowiek, który nie ma się czego bać i ma czyste sumienie, strzela sobie w głowę? Jakiegokolwiek propagandowe zakłęcia byście wygłaszali, nie zmienia to faktu, że Polska pod rządami PiS nie stała na skraju dyktatury, a sądy były niezawisłe. Czemu Barbara Blida zamiast stanąć przed jednym z nich, wołała się zabić? Tego możemy się nie dowiedzieć, bo na wszelki wypadek, na spółkę z Platformą, postanowiliście nie badać afery węglowej. A nuż wyszłoby coś nieładnego i na wizerunku błogosławionej Blidy pojawiłaby się rysa".

Komentarze Pawelczyka i Warzechy są niestety odosobnione. Większość dziennikarzy, przede wszystkim salonowych, nie wspominając o tak zwanych autorytetach moralnych, pochowała głowy w piasek. By nie sprzeniewierzyć się ogólnie słusznej linii PO.

Przypadki ministra Cwiągalskiego

Podobnie jak w sprawie Blidy, brak ze strony autorytetów i dziennikarzy krytyki nominacji Zbigniewa Cwiągalskiego na ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego ułatwił premierowi Tuszkowi powołanie go na to stanowisko. Gdziekolwiek pojawiły się komentarze krytyczne, ale jakby nieśmiało formułowane, i ginęły w masie chóru pochlebców. Jeśli strzelano, to z kbks. Gdzie te armaty TVN, "Dziennika" czy TVP, wytaczane w wielu mniej znaczących sprawach na pierwszych stronach, w czołowych materiałach? Cwiągalski tkwi uwikłany w ewidentny konflikt interesów, a ukrywając przed wymiarem sprawiedliwości, którym kieruje, informacje o swoich byłych klientach, którymi nadal interesują się podlegający mu prokuratorzy, w tym poszukiwanych listami gończymi, sprowadza sprawowanie urzędu do karykatury. Czyż nie jest paradoksem, by prokuratorem generalnym był człowiek, który do czasu nominacji był pełnomocnikiem Tomasza Wróblewskiego, poszukiwanego od 1993 r. listem gończym? Wróblewski to były właściciel krakowskiej firmy Bioferm, która oszukała ponad 20 tys. ludzi na co najmniej 8 mln dolarów. Wśród klienteli obecnego ministra przewijają się takie nazwiska, jak Dochnal, Bykowski, Stokłosa.

To oczywiście przypadek, że gdy w wyborach zwyciężyła PO, uchylono nakaz aresztowania Krauzego, zniesiono sankcje wobec Kaczmarka i Kornatowskiego, umorzono śledztwo w sprawie TVN, dr G. ma wrócić do pracy w szpitalu MSWiA, sąd postanowił o aresztowaniu dziennikarzy "Gazety Polskiej", a ostatnio niewinnił Aleksandrę Jakubowską. Wraca nowe. Nieodparcie nasuwa się refleksja, że Zbigniew Cwiągalski został mianowany, by za jego rządów przywrócono w wymiarze sprawiedliwości układ III

RP.

Kontrowersyjny, ale swój

Kontrowersyjna nominacja Krzysztofa Bondaryka na szefa ABW też przeszła niemal bez echa w mediach tzw. opiniotwórczych. Dopiero przed świętami tyg. "Wprost" przypomniał fakt, opisany kilka tygodni temu przez "GP", że prokuratura prowadzi śledztwo dotyczące obecnego szefa ABW. Bondaryk to był szef delegatury UOP w Białymstoku, w 1996 r. odwołany za przecieki przez ówczesnego szefa MSWiA Zbigniewa Siemiątkowskiego. Za rządu AWS Bondaryk był wiceministrem w MSWiA w resorcie kierowanym przez Janusza Tomaszewskiego.

Bondaryk był wówczas pomysłodawcą Krajowego Centrum Informacji Kryminalnej. WSI, UOP, policja, Straż Graniczna, Główny Inspektorat Celny, Inspekcja Skarbowa miały przekazywać do KCIK wszelkie informacje operacyjne. Bazą danych mieli zarządzać superoperatorzy podlegli bezpośrednio Bondarykowi.

Po odejściu ze służby państwowej Bondaryk był m.in. pełnomocnikiem Polskiej Telefonii Cyfrowej ds. ochrony informacji niejawnych. W Prokuraturze Okręgowej w Warszawie od 2006 r. toczy się śledztwo w sprawie kopiowania w Erze danych o podsłuchach ABW i policji. Z Ery miało wypłynąć kilka tysięcy tajnych dokumentów, dotyczących udostępniania służbom specjalnym billingów i zakładania podsłuchów m.in. na zlecenie służb specjalnych. "Rzeczpospolita" pisała, że "w zawiadomieniu do ABW oskarżono o kopiowanie danych abonentów Krzysztofa Bondaryka". Dopóki nie zostanie wyjaśnione, czy i jaki był udział Bondaryka w wycieku danych o podsłuchach służb specjalnych i gdzie te dane trafiły, mianowanie go szefem ABW to przejaw wyjątkowego tupetu władzy.

Bondaryk był od 1 czerwca 2003 r. do września 2005 r. członkiem Rady Krajowej PO. Zniknął z Rady, gdy Zbigniew Religa przekazał swoje głosy w kampanii prezydenckiej Donaldowi Tuskowi, a Wojciech Brochwicz skontaktował Annę Jarucką, asystentkę Włodzimierza Cimoszewicza, z Konstantym Miodowiczem (PO). Miodowicz nagłośnił wówczas sprawę Jaruckiej, która zarzuciła Cimoszewiczowi fałszerstwo w oświadczeniu majątkowym, co spowodowało, że wycofał się on z kampanii prezydenckiej. Tuskowi, wtedy faworytowi, odpadł konkurent. Czyżby była to nominacja z wdzięczności?

Mimo tych powszechnie znanych faktów kontrowersjami wokół kandydatury Bondaryka autorytety i media opiniotwórcze się nie zajęły. Co innego odejście wiceprezesów z PiS. Temat nie schodził z gazet i telewizyjnych magazynów informacyjnych.

Miłość kontrolowana

Pomniejszanie wagi afery byłej posłanki PO Beaty Sawickiej to już standard w wypowiedziach elit. Według Zbigniewa Ćwiąkałskiego, akcje CBA przeciw byłej posłance PO Beacie Sawickiej i w ministerstwie rolnictwa "graniczyły z podżeganiem do przestępstwa".

Że łapówka kontrolowana to standard w walce z korupcją w cywilizowanym świecie, minister, nomen omen, sprawiedliwości, nie wspomniał. A już zupełnie nieistotny jest oczywisty fakt, że jeśli ktoś jest uczciwy, to nie weźmie łapówki, kontrolowanej czy nie, bo o tym, że była kontrolowana, dowiaduje się przecież, gdy weźmie. Próbowano w różny sposób podważyć lub osłabić wymowę afery korupcyjnej. Pijarowcy złej sprawy wrzucili na rynek medialny informację, że Sawicką omotał James Bond z CBA. I z wielkiej miłości zażądała od "ukochanego" łapówki, zamiast pomóc mu na piękne oczy, jak przystało zaślepionej uczuciem kobiecie. Po jej otrzymaniu wraz z kwiatami, w pęku róż od umiłowanego szukała... mikrofonu. Istotnie – ślepa miłość. Ale część dziennikarzy z naiwności, a może innych

powodów, "kupiła" tę wrzutkę.

Politycy Platformy, atakując szefa CBA Mariusza Kamińskiego za upolitycznienie sprawy Sawickiej, zapominają, że ujawnienie łapówkarzy przed wyborami ustrzegło społeczeństwo przed wejściem Sawickiej do Senatu, gdzie miała startować z listy PO. Platforma powinna być wdzięczna Kamińskiemu za oczyszczenie szeregów z czarnej owcy. Skoro polityczne unicestwienie szefa CBA jest dla PO ważniejsze niż oczyszczenie szeregów z łapówkarzy, wypadaloby zapytać, jakie naprawdę wartości przyświecają tej partii.

Skoro Kamiński działał politycznie, dlaczego aresztował ministra sportu w rządzie PiS, doprowadził do dymisji wicepremiera Leppera, osłabiając rząd PiS etc.? Zamiast obnażania bezsensowności tych zarzutów, w mediach pojawiają się teksty takie jak w wydaniu świątecznym dziennika "Polska" – "Prokurator zajmie się szefem CBA?". Chodzi, jak pisze "Polska", o fałszowanie dokumentów i próbę wglądu w bazę ZUS. Szukałem w "Polsce" komentarza do tych zamierzeń PO, bezskutecznie. W świadomości czytelników zostanie, że CBA to służba niemal przestępcza. A cóż takiego CBA robi? Fałszuje dokumenty, by wykryć oszustów w aferze gruntowej, za którą kryją się osoby ze szczytów władzy. O tym, że prowokacja zawsze opiera się na stosowaniu "fałszu, podszywania się itp.", w opiniotwórczej gazecie ani słowa. CBA chce mieć też dostęp do naszych danych w ZUS. Pytanie: kto się obawia, by służby prześwietliły jego dochody – przestępcy czy uczciwi ludzie? Ale takiej dedukcji nikt w "Polsce" i nie tylko w "Polsce" nie przeprowadził.